

# Rodzina chrześcijańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

*Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.*

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę jedenastą po Świątkach.

## Lekcja

z listu pierwszego św. Pawła do Koryntyan 15, 1—10.

Bracia! oznajmuję wam Ewangelią, którą wam opowiedział, którąście też przyjęli, i w której stoicie. Przez którą też zbawienia dostępujecie, jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, chybaście próżno uwierzyli. Bo najprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze według pisma; a iż pogrzebion jest, iż też powstał z martwych trzeciego dnia według pisma. A iż widziany jest od Cefy, a potem od jedenastu. Potem był widzian więcej niżli od pięciu set braci wspólnie, z których wiele ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli. Potem był widzian od Jakóba, potem od wszystkich Apostołów, a na końcu od wszystkich był widzian i odemnie jakoby od poronionego płodu. Bom ja jestem najmniejszy między Apostoły, który nie jestem godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska jego przeciwko mnie próżna nie była.

## Ewangelia u św. Marka

7, 31—37.

Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, przez pośredek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i nieмого a prosili go, aby nań rękę włożył. A wzięwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego; a splunawszy

dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo westchnął, i rzekł mu: Effeta! to jest: otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazał, tem daleko więcej rozsławiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

## Życie chrześcijańskie, albo sposób uświęcenia każdej naszej powinności.

*Na czym polega doskonałość?* Doskonałość chrześcijańska polega nie na spełnieniu rzeczy wielkich i nadzwyczajnych, ale na czynieniu wszystkiego, co Bóg chce i jak Bóg chce. Tym sposobem można w każdym stanie i położeniu zbawić się i uświęcić. Święta Żyta, patronka służących, osiągnęła koronę



Wydział okręgu VI (śląskiego) Sokolów polskich w państwie niemieckim.]

Jan Badura  
zast. prezesa.

Antoni Wolski  
naczelnik.

Adolf Ligoń  
skarbnik.

Dr. Zygmunt Seyda  
prezes.

Ignacy Malczewski  
sekretarz.

chwały niebieskiej, przez czterdzieści osiem lat służąc wiernie i pokornie w domu tychże samych państwa. Święty Izydor był prostym oraczem, w służbie u bardzo srogięgo pana. Święty ten rolnik co rano przed wschodem słońca słuchał Mszy św., ofiarując Bogu trud swój całodzienny, a później, pracując ciężko i bez wytchnienia, myśli i serce miał do Boga wzniesione. Mamy nawet w niebie pomiędzy Świętymi i małą pasterkę, Germanę Cousin. Święta ta dziecina, osierocona w kolebce, z anielską cierpliwością znosiła wszelkiego rodzaju prześladowania złej macochy. Noce spędzała o chłodzie i głodzie, to w stajni, to na schodach, lub w innym jakim kącie. Nikt nie nauczał jej czytać, to też, pasąc trzodę odmawiała tylko różaniec i Anioł Pański, — ale z jak gorącym nabożeństwem! Największem jej szczęściem było przystępować do Sakramentów św., a gdy tylko mogła, zbierała w koło siebie inne wiejskie dzieci, mówiła im o Bogu, zachęcała do cnoty, do miłości Jezusa i Maryi.

Najświętsza Panna i św. Józef nie odznaczali się niczem nadzwyczajnem; żyli w ubóstwie i ukryciu jako prosta rzemieślnicza rodzina, a jedynem ich staraniem było służyć Bogu i naśladować Boskie Dzieciątku.

Pan nasz Jezus Chrystus przez pierwszych trzydzieści lat pobytu swego na ziemi również ubogie i ukryte wiódł życie, pracując w warsztacie św. Józefa, służąc jemu i Matce Najświętszej. »Wszystko dobrze uczynił«, mówiono o nim w Judei. Oto wzór nasz, oto co trzeba, aby i o nas można tak powiedzieć.

*W celu doskonałego wypełniania każdej sprawy* mistrzowie duchowni polecają pamiętać na obecność Bożą i czynić rzecz każdą tak, jak gdyby miała być naszą ostatnią sprawą na ziemi.

»Chodź przede mną, a bądź doskonały« mówił Bóg do Abrahama. Nic nad to prawdziwszego. Rzemieślnik pod okiem majstra sumiennie wykonywa powierzona robotę; żołnierz wobec wodza mężniej się potyka, służący pilnie pracuje, gdy pan na niego patrzy; — jakąż zatem siłą, jakim męstwem powinna przejmować pamięć na obecność Bożą, myśl, że oko tego Króla królów bezustannie jest na nas zwrócone. »A więc podczas spraw swoich — mówi święty Franciszek Salezy — nie zapominaj o Bogu. Naśladuj raczej małe dzieci, które jedną ręką trzymają się ojca, drugą zbierają jagody, rosnące przy drodze; to jest, uważaj na czynność swoją, lecz od czasu do czasu zwracaj myśl do Ojca niebieskiego, aby się przekonać, czyli spełniasz Jego wolę i aby uprosić Jego pomoc. Tak czyniła Najświętsza Panna; jednej ręki używała do pracy, a drugą trzymała Dzieciątka Jezus. Tak też postępowali Święci, jak św. Wincenty à Paulo, św. Teresa, którzy nigdy nie tracili z myśli Boga, chociaż ich życie pełne było gwaru i trudu.

Św. Bernard zachęcał się do doskonałości częstem powtarzaniem słów następujących: »Gdybym wiedział, że za chwilę umrę, czy spełniłbym czynność tę i jakbym ją spełnił?«

Pamięć na wieczność dopomoże nam również do doskonałego wypełniania spraw najprostszyc. Praca trwa tylko chwilę, a nagroda, czy kara — całe wieki; i to jeszcze jaka okropna kara. O Boże, tu mnie siecz, tu mnie pal, tu mi nie przepuszczaj, byleś przepuścił, i zbawił na wieki.

Św. Jan z Awili, wielki Apostoł Hiszpanii, nawrócił pewną jawno grzesznicę następującemi tylko słowy: »Siostró, pomnij na piekło i wieczność«.

Św. Jan Klimak opowiada, że w pewnym klasztorze był braciszek kucharz, dziwnie wesoły i sku-

piony, chociaż, gotując dla dwustu zakonników, miał niemałą pracę. Zapytany, jak wśród tylu zajęć potrafi zachować pogodę ducha i zjednoczenie z Bogiem, odrzekł: »Nieustannie wyobrażam sobie, że nie ludziom służę, ale Bogu, a to mi daje bądźca, że nigdy nie spoczywam. Ilekroć zaś spoglądam na ogień, zdaje mi się, że mam przed sobą ogień wieczny«.

We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz — poucza nas Duch św.

## Śpiew historyczny. Leszek Biały

† 1227.

Od dworaków opuszczona  
Helena w stroju niedbałym,  
Gdy syna trzyma u łona,  
Co go zwano Leszkiem Białym,  
Tak szerzy skargi płacziwe,  
Na swe losy nieszczęśliwe:

»Ty się śmiejesz, dziecię lubo!  
»Bo nie znasz twojej niedoli,  
»Nie znasz spisków na twą zgubę;  
»Oto z stryja twego woli  
»Wydarłać państwo niecnota,  
»A jam wdowa, ty sierota.

»Zrodzony, byś berłem władał,  
»Dziś przewrotnych ludzi winą  
»Wszystkoś na świecie postradał,  
»Tułasz się, biedna dziecino!  
»Ja cię przytulę do łona,  
»Lecz skądże inna obrona?«

»Powściągnij lzy twe królowo!  
Zawołał Goworek stary,  
»Byłem ojcu radą zdrową,  
»Synowi dochowam wiary;  
»Póki dłoń ta mieczem władnie,  
»Żadna nań trwoga nie padnie«.

Pod czułym starca dozorem  
Wzrastał w siły Leszek Biały,  
I szedł chlubnym Piastów torem:  
Był sprawiedliwy i śmiały,  
Zręczny w rycerskich gonitwach,  
I szczęśliwy w krwawych bitwach.

Gaworek przez cnoty swoje  
Wzbudził nienawiść dworaków,  
Przyszli na Leszka podwoje,  
Mówiąc imieniem rodaków:  
Oddał Goworka, korona  
Nazad ci będzie wrócona.

Królowa w modrzewim dworze,  
W skromnej siedziała komnacie,  
I w skromnym była ubiorze:  
Nie miała złota na szacie;  
Przy niej, poselstwem zdziwiony,  
Siedział Leszek zamyślony.

Gdy milczą, Gaworek stary  
Tak ich zdumienie przerywa:  
»Przyjm książę ludu ofiary,  
»Panuj, kiedy lud cię wzywa,  
»Niech kraj na tem nie szkodzi,  
»Że mam zawiść prześladowe.

Ja stary, władzy nie chciwy,  
 »Do skromnej ojców zagrody  
 »Wróćę, wygnaniec szczęśliwy;  
 »Ty długie uśmierz niezgody,  
 »A rządząc krajem potężnym,  
 »Bądź sprawiedliwym i mężnym.

»Jeśli za to, zem pracował,  
 »Los mi usłyszeć zostawi,  
 »Że tego, com ja wychował,  
 »Naród polski błogosławi,  
 »Nie umrę w cieniu mej strzechy,  
 »Bez słodkiej sercu pociechy«.

Tu gdy płakała królowa,  
 Gdy we łzach wszyscy przytomni,  
 Księżę odpowie w te słowa:  
 »Leszek nigdy nie zapomni,  
 »Co winien sobie, krajowi,  
 »I co winien Goworkowi.

»Nie chcę, by mąż, co mnie wspierał,  
 »Gdym się tułał opuszczony,  
 »Dla mnie wygnańcem umierał,  
 »Nie chcę państwa, ni korony.  
 »Nad blask, co berło udziela,  
 »Wyżej cenię przyjaciela«.

Nagrodziły Nieba hojnie  
 Tę szlachetność, tyle męstwa.  
 Leszek zwycięzca na wojnie,  
 Odzyskał wydarte księstwa,  
 Stary Goworek przy zgonie,  
 Oglądał Leszka na tronie.

### Leszek Biały.

Piękna niewiasta, z małym synem, dziedzicem berła polskiego, którego najbliżsi prześladowali krewni, który nieraz opuszczony, w dawnym przyjacielu i słudze ojca swojego, Kazimierza Sprawiedliwego, znajdował jedyną i radę i wsparcie; mąż ten cnotliwy skazujący się sam na dobrowolne wygnanie, by przez to młodemu księżęciu ułatwić drogę do tronu; szlachetność Leszka Białego, który przekłada wiernego przyjaciela nad blask władzy najwyższej — ten jest tkliwy obraz za treść śpiewu tego obrany. Inne za panowania Leszka zdarzenia są smutne i zawichrzenia pełne. Helena matka czuła i troskliwa, lecz najłatwowiejsza z kobiet, potrzykroć oszukać się dała niespokojnemu i chciwemu władzy Mieczysławowi Staremu; przez tę słabość matki, przez chytrą stryjowską, Leszek Biały potrzykroć wstępował na tron i potrzykroć schodził z niego. Nie umiał korzystać z zwycięstwa nad Rusinami pod Zawichostem, dał wzrość potęgę ruskiej, a nie dość ostrożny w przedsięwziętym zamiarze ukrócenia niewiary Pomorzaków, od księżęcia ich Światopelka zdradą w łaźni zabity, zostawił z Grzymisławy księżniczki ruskiej małoletniego syna Bolesława. Za panowania Leszka, brat jego Henryk książe sandomierski z doborem ryceństwa, wyprawił się na wojnę świętą do Palestyny. Konrad książe mazowiecki, nie mogąc się oprzeć pruskich pogan okropnym najazdom, sprowadził zakon duchowny Krzyżaków (Niemców) i nadał im ziemię chełmińską, z obowiązkiem bronienia granic od napaści bałwochwalców. Ztąd to wynikły przez blisko trzy wieki, okropne między obcymi przybylcami t. j. Krzyżakami

i narodem naszym walki i wojny. Królowie polscy obsypywali ich różnemi łaskami i dobrodziejstwami i wychodowali narodowi polskiemu zmię, która go później kasała zdradziecko.

## Czarny krzyż.

Powieść.

Wiele słyszałem o przesłicznym położeniu i malowniczych widokach okolic krakowskich; lecz od samego dzieciństwa nie widziałem ich wcale. Dawno marzyłem o chwili, w której będę mógł ujrzeć rodzinne pola, równiny, wzgórza; napaść oczy tym tłumem różnorodnych obrazów, nasycić się, pochłoniąć je, aby na zawsze zostały w pamięci. Dziecinne lata spędziłem nad Nidą, dla tego pragnąłbym ujrzeć



Wydział Sokoła Głiwickiego.

raz jeszcze te modre fale, które pluskały na głowę dziecięcia; tę cienistą olszynkę, gdzie nieraz biegalem ochoczo; ten dworek, w którym pierwszy raz ujrzalem światło dzienne! bo to miło wśród burz życia odpocząć tam na chwilę, gdzie się bawiło w kołysce! ujrzeć krainę niewinnych wspomnień, pamiątek w młodości.

Pojechałem.

Cudowna była pora; pierwsze dni czerwca pozielieniały pola, łąki i gaje — wszędy wesuło, rzeźwo, ochoczo. Trzeba być zimnym egoistą, samolubem, aby nie czuć piękności natury. Bo też tam i jest co podziwiać! wystawcie sobie zieleniuchną, kwicistą równinę, woń czysta kwiatów wiosennych rozchodzi się do koła, a środkiem płynie zwolna rzeczka cicha, spokojna, jasne promienie słońca odbijają się na jej kryształowej powierzchni — jak święte prawdy religii w duszy chrześcianina wyznawcy, przejrzyście, świetnie, lśniaco! Niekiedy urwisko skały, zawieszane nad rzeką, rozbija o siebie jej pluskające fale, pokrywając się białą, śnieżystą pianą — to niby siwy starzec pochylony nad tonią wieczności, jakby ją chciał uściskać w spragnionem objęciu.

Dalej kilka wysmukłych jodeł, cienistych olszyn

lub gaik brzoź płaczących, a za nimi zielone pole, niby druga woda obszerniejsza, piętrząca się falą za każdym wiatru powiewem. Potem wzgórza, dalej równiny zbożem pokryte, znów wyniosłości, skały, wąwozy z wiszącymi nad nimi krzakami jałowcu; dalej jeszcze źródła i strumienie, płynące z pod granitowych odłamów. Zdaje się, iż ręka natury umyślnie porzuciła to wszystko, aby okazać, jak piękną jest nawet w dzikim nieładzie swych tworów.

A co najwięcej temu obrazowi nadaje życia, to chłopak krakowski z piosnką na ustach, czapką na uchu i całą gęstą miną. Nie darmo to nasza młodzież po krakowsku przebierać się lubi, bo też śliczny ubiór Krakowiaków; a jeśli bladym, wywiedłym paniczom do twarzy kierezya, pas i podkówki krakowskiego chłopka, to czyliż nie stokroć piękniej w rodzinnem odzieniu wychowańcom tamtej strony!

Albo, co zarzucić hożej Krakowiance? Prosta, skromna, wesoła wieśniaczka, ozdobiona polnemi kwiaty, śmiejąca się wdziękiem niewinnej prostoty i młodości. Nie ma tam zimnych, wymuszonych prawideł i obłudy; lud ten, wychowany w dworku i chacie, ostatni dochował szczerłość i prostotę naddziadów.

Kiedy dziewczyna pokocha wybranego przez siebie młodzieńca, nie wstydzi się tego okazać przed światem, owszem chlubi się swoim szczęściem, pewna, iż nie wzbudzi zawiści. Wtenczas to prawdziwe szczęście młodej pary. Trzeba widzieć, gdy przyjdzie niedziela, jak

oni razem idą do kościoła, razem się modlą, potem razem śpiewają i płasają ochoczo. Wtedy w niewinnem upojeniu, pewnieby wzgardzili złotem Klondyku, gdyby za cenę bogactw miano ich rozłączyć.

Już tylko kilka mil zostało do mojej rodzinnej wioski, lecz słońce chyliło się ku zachodowi, trzeba było zanocować.

Była to sobota.

Kiedy ostatnim błyskiem zachodu zęgnąła świat pyszna dnia gwiazda, ujrzałem gromadę dziewcząt, parobków, kobiet i starców, jak z wesołemi śpiewkami i głośnym śmiechem szli do dworu po tygodniową wypłatę. Przed dworem chłopczyk siedmioletni hasał wesoło na lasce, niby na koniu, i wywijał drewnianą szabelką; wspomniałem mglistą pamięcią dni mego dzieciństwa i oczy mimowolnie zaćmiły się łzami.

Nazajutrz byłem w kościele. Liczne rzesze zaległy świątynię Pańską i wszyscy na kolanach, w kornej postawie, ciche szeptały modlitwy. Pobudzony tak niewymownym przykładem, rzuciłem się również na kolana, i wśród tych prostych, szczerých modłów zdawało mi się, że i moja myśl prędzej stanie przed tronem Najwyższego.

Po nabożeństwie, ta milcząca skupiona masa, ożywiła się nagle. Głośna i równie jak ciche modły, szczerą ochotą wypogodziła milczące oblicza wieśniaków, którzy teraz w wesołych płasach po tygodniowej pracy szukali wytchnienia. Wzdrygnąłby się modniś wychuchany na odgłos radosnych okrzyków krakowskiego chłopka, na brzęk jego podkówek i kólek u pasa; zaszkłone, przymknięte oko nie zniosłoby szybkich ruchów hożego tańca, tego oddźwięku wesołości i wewnętrznego spokoju; lecz kto ma duszę i serce, tego rozrzewni prosta melodya krakowskiej śpiewki, ochocze, zwinne płasy rodzimego tańca. Tamto wykazuje się na jaw, odbija się na tle szczerzej wesołości czysta dusza, nieskarżona myśl i szczęście krakowskich wieśniaków.

Niepodobna bez wzruszenia poglądać na to różne grono — jakaś tkliwa rozkosz poi serce, duszę, całą istotę.

Po chwili wybiegłem — był zmrok.



Grupa Sokołów z Rożdzenia.

Chcąc puścić wolny bieg myślom, siedłem nad brzegiem rzeki — była to moja rodzinna Nida. Patrzałem z rozkoszą na jej zmarszczoną powierzchnię, bo wiedziałem, że kropelki pluskające przed memi oczyma, niedawno płukały stopy tej wioski, gdzie mnie pierwszy raz świat człowiekiem powitał.

Zatopiony w myślach, oddaliłem się znacznie. W tem przybiega za mną kilku parobków ze wsi i zęgnając się mówią:

— A gdzieżeś też jegomość zaszedł? wszakci tu licho siaduje!...

Zdziwiony, spojrzałem koło siebie: przedemną wznosiło się nie wielkie wzgórze, a na niem przy bladym świetle zorzy, dojrzałem czarny, mchem zarosły krzyż. Rzeka w tem miejscu nieco zagięta, otaczała pagórek prawie z trzech stron.

Pewnie jaka stara pamiątka, pomyślałem i chciałem iść dalej.

— A niechże Matka Najświętsza broni, — zawołali chórem, — o zmierzchu nie każdy tu pójdzie.

— A to czemu?

— Och! Panie święty — rzekł jeden; — tylko że to człowiek nie chce wspominać podczas ciemnej nocy, co tu się dzieje pod krzyżem.

— Jakto, pod krzyżem? — pytałem zdziwiony.  
— Eh, tu nie tylko krzyż, ale i ksiądz ze świętościami nie pomógł: święcił, kropił, a licho swoje broi. Tylko niech już się jegomość wróci, boby nas jego szkoda bardzo zmartwiła.

Nie chciałem zasmucać dzielnych chłopaków, mimowolnie wciąż przejęty nawet dla ich uprzedzeń i przesądów rodzinnych; bom się nie lękał upiorów i strachów; lecz czyż godziło się niszczyć ich urojenia i wiarę, gdy im tak dobrze z tą wiarą?

Ciekawy przecież, pytałem ich o przyczynę, historię tego miejsca, lecz żaden nie mógł mnie zaspokoić. Mówili tylko, iż w nocy zawsze szatan wyprawia tam harce, słychać jęki, płacze, wrzaski i śmiechy, a nie widać nikogo.

— Niktż z was nie zna dziejów tego miejsca? — pytałem.

Już bo to Jegomości żaden tak dobrze nie powie; ale jest tu bardzo świątły człowiek, stary organista, on wie wszystko.

— Więc prowadźcie mnie do organisty, — rzekłem i wyszliśmy dalej.

Powoli wypogodziły się obliczamoich towarzyszków, a w końcu huczną pieśnią odpowiedzieli na okrzyki wieśniaków.

— Nicze się nie stało dobremu panisku? — pytali ciekawie jeden drugiego.

— Niech będzie Najświętszej Pannie dzięki! — mówił uchylając czerwonej czapki rumiany staruszek.

— Znać — rzekł inny — żeś pan nie tutejszy, kiedy nie wiadomo panu o czarnym krzyżu.

— Laudetur Jezus Christus! — powitał mnie jakiś siwy, pochylony staruszek.

— In saecula saeculorum!

— Podobnoś Waszmość, łaskawy Dobrodzieju, ciekawy historii o czarnym krzyżu? dobrze, żeś się udał do mnie, bo też to ja wiem najlepiej. Siłaćto człowiek pamięta, już wiek ubielił włosy, a wiek nie lada; 70-ty roczek, Dobrodzieju. Dawniej żyło się inaczej, poduczył się człowiek i krzyżowej sztuki i po łacinie, Dobrodzieju; dziś jestem organistą ku Bożej chwale i pożytkowi tych poczciwych ludzi.

Byłto krzepki, choć nieco pochylony, rumiany a siwy jak gołąb staruszek. Nie spostrzegłem w nim tego typu śmieszności wielkiej wyroczeni, jaką nam zwykle malują; lecz byłto sobie poczciwy, dobroduszny starzec, patriarchy rodzin, sędzia zwaśnionych i starosta każdego wesela swej wioski.

Prosiłem go coprędzej o powieść obiecaną, spodziewając się usłyszeć jaką ciekawą legendę; a że wieczór był ciepły i pogodny zostaliśmy na wolnym powietrzu. Zorze zachodu gasły powoli, na pociem-

niałem sklepieniu potoczył się księżyc i bladym promieniem oświecił bledsze jeszcze włosy starca, który na darniowym siedzeniu z tęskną zadumą odmawiał pamiętki ubiegłej przeszłości. Był to piękny obraz — z wolna oblicze jego ożywiło się i zaczął mówić:

I.

»Na miejscu, gdzie ten czarny krzyż stoi, przed laty wznosił się zamek. Kiedym był jeszcze pacholęciem, dziwne rzeczy prawiono o starem zamczysku;

— niedługo pozostały tylko gruzy, kilka baszt i postrach na całą okolicę, a w końcu i to zwalono, dziś małe ledwie widać ślady na wzgórzu.

»Podtenczas, niedaleko od starych ruder, mieszkali dwaj bracia, Paweł i Jan. Ojcowie dawno im pomarli, oni żyli tylko sami ze starym krewniakiem na ojczyściej zagrodzie, a żyli rzadnie, oszczędnie, uczciwie, kochali się i Pan Bóg im szczęścił. Jednak starszy Paweł miał wiele skłonności do próżniaczki, był charakteru nieco twardego, dzikiego, nie komunikował się z nikim, zawsze mu ponuro patrzyło z oczu. Za to młodszy, duszą i ciałem poczciwy chłopiec, z każdym żył po przyjacielsku, w zgodzie; lubili go wszyscy. Stary ich krewniak, Jędrzej Kosteriak już nie raz poganom zajrzał w oczy, nie raz nakiereszował twardą głowiznę pana brata, i nie jedną w zamian odebrał szramę — byłto dzielny, wąsaty wiarus, coby się nie uląkł samego szatana. Pracował on w polu razem z dwoma braćmi, żył z nimi i był szczęśliwy.

»Wszystko to była szlachta karmazynowa z dziada pradziada, ale że Bóg dał

fortunę niezbytnią, przeto żyli szczupło, ubogo, ale chędogo, jak Pan Bóg przykazał. Byli dobrzy i spokojni sąsiedzi, nie wszczynali nigdy kłótni; ale już to zwyczajnie, jak każdy szlachcic zagrodowy, kiedy wąs przyzwoity, nie da sobie zejść w drogę, tak też i oni. Tylko, że w okolicy znano ich jako tęgich zuchów, przeto nie każdy chciał im zajrzeć w oczy lub stanąć do krzyżowej sztuki. Tak tedy żyli spokojni, a lata mijały.

»Gdy wyszli na dobrych podrostków, bo starszy miał lat 25, a młodszy 24, ciasno im się zdawało na rodzinnej zagrodzie, osobiwie Pawłowi, który tak chciwie pragnął poznać świata. Zgodzili się przeto, aby się rozdzielić. Próżno stary Jędrzej odradzał, gniewał się i fukał: Paweł dobrze opatrzywszy się, ruszył w świat. Jan został w domu. Jużto kiedy człowiek ucieka od pracy, licha z niego pociecha; wiedział Jędrzej o tem, dla tego też nie wróżył Pawłowi nic dobrego



w świecie. »Po odjeździe brata, Jan trochę zsmutniał, jednak z równą pilnością uprawiał oba działy, zbierał z każdego osobno i czekał na Pawła. — Paweł nie wracał«.

— Pewnie go tam świat nic dobrego nie nauczy — mawiał stary — a bieda rychło do domu przy-  
pędzi.

»Pawła przecież nie było widać — tak przeszło lat cztery.

»Nudno jakoś było Janowi bez brata, czas powoli włócił się z dnia do dnia. Jan chodził, dumał, biadował się, nareszcie postanowił się ożenić, a miał lat dwadzieścia ośm.

»Była tu w pobliżu hoża dziewczka, córka Rotmistrza, ośmnastoletnia Jadwiga. Panie odpuść! niby cudo jakie. Matki już niemiała i żyła tylko z ciotką i ojcem samotnie. Nie dziwota, że Jan rozmiłował się na zabój. Rotmistrz, była to nieco dumna sztuka, jak wszyscy dorobkiewiczze, do których podobno i on należał. Bo w ów czas, kiedy u nas tylko zaburzenia i rozterki panowały, nietrudno było człowiekowi obrotnemu zebrać majątek; ja tam tego niesądzę, bo przecież i pan rotmistrz na boskim sądzie; dość, że kupił tutaj parę włości i chciał właśnie uczy-  
nić pomiar swego mienia. Już to panie odpuść, te pomiary nigdy nie wyszły na dobre. Miał też Rotmistrz, prócz sług, których było dosyć, jednego towarzysza chorągwi do pomocy przy gospodarstwie i kielichu, lecz obaj jako ludzie wojskowi, nie mogli sobie dać rady z tym pomiarem. Jan przecież był lat kilka w kolegium w Pinczowie, poznał trochę nauki i podjął się pomagać rotmistrzowi. Takim sposobem, Jan zaczął często bywać w dworku starego wojaka, a modre oczy panny Jadwigi coraz to milej spoglądały na dorodnego zagrodowca. Ojciec przyjmował go uczciwie, bo wiedział, że człowiek prawy i szlachcic herbowy, ale niespodziewał się nigdy, aby Jan mógł podnieść oczy tak wysoko, i był sobie bezpieczny. Ponieważ Jan był teraz niemal ciągłym rezydentem w dworku rotmistrza, musiałby przeto mieć kamienne serce, żeby nie stracić głowy i serca. A że on miał duszę skłoną i prawą jak każdy Krakowianin i przytem wcale ukrywać się nie umiał, przeto pomału zakradł się i do serduszka niewinnego dziewczęcia.

»Bywało, siada na ławeczce w ogrodzie, nuż gruchać jak gołąbki, pleść dwa po dwa, trzy po trzy, bez ładu i składu — ale im to było miło, bo się kochali. Lecz, że oboje byli skromni i bogobojni, nie śmieli tego sobie powiedzieć, jednak rozumieli się dobrze, a co gorsza, ojciec nie wiedział o niczem.

»Tymczasem dzień za dniem schodził, gospodarka pana Jana podupadła, zasiewy wygniły, reszta sąsiedzi spaśli, dobytek już na księżą oborę patrzył; przecież Jan nie uważał ne to; bah! i jakże mógł uważać, kiedy u niego tylko modre oczy panny Jadwigi na myśli, i jej słodkie słówka w pamięci.



Bartosiewicz, prezes

Sokoła wrocławskiego.



Załuski, naczelnik

nie czyste, a tamten, Panie odpuść!... o tem potem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### Kilka słów o Sokolach i sokolstwie.

W ostatnim czasie coraz częściej słyszymy o Sokolach i sokolstwie, w gazetach naszych czytamy ogłoszenia o zebraniach i ćwiczeniach sokolskich, czytamy odezwy i sprawozdania z zlotów i zabaw, a przede wszystkim coraz częściej w ostatnim czasie czytamy i słyszymy o prześladowaniach, na jakie narażone jest sokolstwo ze strony władz pruskich. Sokolstwo nasze jest tak głośnem, że spodziewać by się należało, że nie ma już nikogo w społeczeństwie naszym, któryby nie znał Sokolów, ich organizacyi, działalności i celów, a jednak niestety dużo jeszcze mamy takich, którzy nie znają istoty sokolstwa, albo też pod wpływem gazet niemieckich, wprost spaczony o niej mają pojęcie, i którzy skutkiem tego albo się trzymają na oboczu, albo też wprost przeciwdziałają dążnościom sokolskim, nie bacząc, że wielką tem wyrządzają krzywdę sprawie narodowej.

Ze względu na to podajemy więc poniżej kilka słów o Sokolach i sokolstwie, aby jak najszersze koła czytelników poznały dobrze zadania i cele sokolstwa naszego, a poznawszy je, stały się same krzewicielami idei sokolej w społeczeństwie naszym.

Czemże więc są nasze towarzystwa sokole? Otóż są to polskie towarzystwa gimnastyczne, a więc uprawiające ćwiczenia cielesne. Sokół — to ptak silny, zręczny i szybki, więc też nasze towarzystwa gimnastyczne mają kształcić siłę, zręczność i sprężystość cielesną swych członków. Ale sokół — także ptak szlachetny, zatem też i nasi gimnastycy kształcić mają nie tylko ciało, ale uszlachetniać także i umysł. Stąd to więc »Sokół« jest symbolem i nazwą naszych towarzystw gimnastycznych, a pierwszym hasłem ich: w zdrowem ciele — zdrowy duch!

W starożytnej Grecji, w której kultura, literatura i sztuka na bardzo wysokim znajdowały się poziomie, ćwiczenia cielesne, uważano wprost za obowiązek, kult narodowy, a zwycięzców w sławnych igrzyskach olimpijskich czczono jako bohaterów narodowych. Obecnie też wszystkie narody cywilizowane mają swe związki gimnastyczne, liczące członków swych na dziesiątki tysięcy i więcej, i popierają wszelkie dążenia skierowane do hartowania sił cielesnych. Związki takie mają Niemcy, Anglicy, Szwedzi, Francuzi, Włosi, Duńczycy, Belgowie — więc chyba i 20 milionowy naród polski ma nie tylko prawo, ale i obowiązek starania się o zdrowie ciała i ducha swego społeczeństwa, a właśnie naród polski, żyjąc w wyjątkowych warunkach, szczególnie ma ku temu powody.

Na tych zasadach powstały polskie towarzystwa sokole, najpierw w Galicji, a później także w Poznańskim, skąd rozszerzyły się dalej na Prusy Zachodnie, Śląsk i obczyznę. Pierwotnie poszczególne towarzystwa, czyli gniazda sokole, istniały bez ściślejszej łączności z sobą, aż dopiero w roku 1895 połączyły się w jeden zorganizowany związek; wówczas istniało w państwie niemieckim 40 gniazd, dziś po dziesięciu latach jest ich 133 z 6000 członków. Związkiem Sokolów polskich w państwie niemieckim kieruje wydział, na którego czele stoi jako prezes poseł Bernard Chrzanowski, a dzieli się związek na dziewięć okręgów, którymi kierują wydziały okręgowe. Dzięki tej umiejętnej organizacji związek Sokolów rozwija się bardzo pomyślnie i z roku na rok przybyszą mu nowe gniazda i nowe zastępy członków.

Wobec wzniesłych celów ogólnokulturalnych, jakie wytknęło sobie sokolstwo polskie, spodziewać by się należało, że nie znajdzie się chyba nikt, któryby dążnościom tym mógł się sprzeciwić. Tymczasem przeciwnikiem takim, jest rząd pruski, któremu jako powód prześladowania wystarczy, że są to towarzystwa polskie. Wolno kształcić siły cielesne Niemcom, Francuzom, Anglikom, Szwedom i Włochom, lecz zabraniają tego Polakom rządy »kulturalnego« państwa pruskiego, bo w tych niewinnych ćwiczeniach upatrują przygotowania do zbrojnego powstania polskiego, mającego oderwać dzielnicę polską od Prus. Skutkiem szczytności kliki hakatystycznej towarzystwa sokole uznano za polityczne i rozpoczęło się prześladowanie i ucisk, które z dniem każdym się zwiększają, jak to nieomal dzień przy dniu czytać możemy w gazetach polskich.

Nic nie pomogły zapewnienia Sokolów, że nie chodzi im o politykę, lecz jedynie o kształcenie sił fizycznych; władze pruskie nie odstąpiły od swego zdania i postępowania. Wobec tego sokolstwo polskie zdobyło się na krok stanowczy i doniosły. Powiedziano sobie: skoro rząd koniecznie się upiera, że towarzystwa nasze są politycznymi, więc niechże

takimi będą, i niech spełniając prawne przepisy, obowiązujące takie towarzystwa, korzystają także z praw, jakie im przysługują, mianowicie prawo rzeczywistego uprawiania polityki na zebraniach i w publicznej działalności towarzystw.

Odtąd więc sokolstwo polskie weszło na nowe drugie, wytknęło sobie nowe cele, a spowodował to rząd sam. Dotychczas starano się tylko o kształcenie sił fizycznych, odtąd sokolstwo starać się będzie także o budzenie oświaty narodowej polskiej, tak wśród swych członków jak i wśród szerokich kół ludu polskiego. Sokoli staną zatem do szeregu bojowników w obronie naszych skarbów narodowych, języka i obyczajów ojczyźnych.

Poznawszy w ten sposób wzniesłe cele i zadania i szlachetne dążności narodowe Sokolów naszych, czyż znajdzie się jeszcze taki w społeczeństwie naszym, któryby był przeciwnikiem idei sokolej? Mamy nadzieję, że nie! Przeciwnie, jesteśmy przekonani, że każdy powinien być pełen uznania dla sokolstwa, które młodzież naszą odciąga od życia hulawczego, a uczy ją pracy szlachetnej, narodowej, która wyjść może tylko na korzyść naszego skolatanego społeczeństwa, wychowując mu zdrowych i dzielnych obywateli.

Dla tego to powinniśmy dążności sokole jak najusilniej popierać i zachęcać synów i braci naszych do wstępowania w szeregi sokole. Im bardziej się wysila hakatyzm, aby nas zgniebić, tem mężniej i liczniej stawać powinniśmy w obronie sprawy naszej. Dążności sokolstwa naszego są tak wzniosłe, szlachetne, tak prawdziwie polskie, że Sokolów liczyć powinniśmy nie na tysiące, lecz dziesiątki tysięcy.

A. W.



Cesarz Franciszek Józef,  
obchodził dnia 18-go sierpnia swe 75-letnie urodziny.



## Wspomnienie z zlotu śląskich Sokolów.

Napisał A. W.

W blasku sierpniowego słońca kąpie się ziemia krakowska, jej lasy i wzgórza. Wśród tych lasów i wzgórz, w cienistym ogrodzie i na przylegającej doń polanie tysiączny tłum toczy się szerokim potokiem, to stoi w gromadach lub zajmuje gęsto miejsca za stołami. Gwar nie do opisania; wesołe okrzyki i nawoływania, dowcipy padają w tę i drugą stronę; tam znów gromada starszych poważną toczy rozprawę polityczną, przeplataną od czasu do czasu uderzeniem żyłastej pięści w stół, lub ognistym okrzykiem: nie damy się! górą nasza! — a nad gwarem tym górują głośne dźwięki orkiestry, wygrywającej dziarskiego marsza.

Z twarzy wszystkich promienieje radość, zadowolenie; poznać na pierwszy rzut oka, że zeszli się tu ludzie, którzy nie często mają sposobność pobawić się wspólnie, pogwarzyć o swej doli i niedoli, — widzieć, że to uroczystość jakaś wielka a rzadka — widzieć, że to święto zgody i braterstwa.

I tak też jest rzeczywiście, bo to zlot śląskich Sokolów, których bracia sokola ziemi krakowskiej zaprosiła do siebie w gościnę!

Wśród tłumy różnobarwnego — a widzisz tam wszystkie stany i różne stroje, widzisz i starców i młodych i niewiasty i dzieci — wśród tego tłumy uwijają się żywo dziarskie postacie Sokolów, a tłum rozpromienionym okiem spogląda na nich, nie robiąc różnicy, że strój jednych wspaniały, malowniczy, narodowy polski, podczas gdy drudzy swą duszę sokolą ukrywać muszą pod szaraczkowem, skromnym ubraniem. Wszyscy oni jednej Matki-Ojczyzny dzieci — wszyscy zarówno kochani.

Widok ten rozrzewnił mnie, i zadumałem się.

Jednej Matki dzieci, lecz jak różna ich dola! Tu wszelka swoboda, a tam podcinają skrzydła, aby ten śląski Sokół szaro-pióry nie rozwinął ich do pełnego lotu i nie zatrząsł potęgą niemiecką; tam polska ziemia złotodajna rajem jest dla obcych, lecz Sokół jest biednym bezdomnym tulaczem, i nie ma dlań miejsca, gdzieby gniazdo swe usłał, i na własnej ziemi nie może odbyć zlotu, aby zmierzyć swe siły, wszędzie go ścigają, wszędzie przesładują i pragną wytepić.

I możeby zginął ten nasz ptak kochany, gdyby nie miłość bratnia. Tuż o miedzę ziemia krakowska. Wierna i kochająca siostrzyca naszego Śląska, woła corocznie do naszych Sokolów: Pójdźcie do nas udręczeni i znękani! Pójdźcie do nas, bo czekają was tu bratnie serca i ramiona otwarte! Pójdźcie do nas i odżyjcie tchnieniem wolności! Pójdźcie do nas Sokoly, spróbujcie skrzydeł waszych i pokażcie, że nie zgnuśniały, że zdrowe i silne, chociaż krępowane przemocą! Pójdźcie do nas w gościnę; czem chata bogata, tem rada!

któżby odmówił! Corocznie więc lecą nasze ptaki szaro-pióre w gościnę do swych braci, aby pobując na krakowskiej ziemi, aby odżyć tchnieniem wolności i spróbować skrzydeł swoich, czy nie zgnuśniały. A na te zloty spieszy lud polski ze Śląska i raduje się nad swym ptakiem szaro-piórem, a wracając, z łzą wdzięczności w oczach woła na pożegnanie braci krakowskiej: »Bóg Wam zapłać za gościnę! Do widzenia za rok!«

\* \* \*

Ocknąłem się z zadumy; przebudziła mnie trąbka naczelnika. I wnet przy dźwiękach marsza sokolego wkroczył na boisko złotowe w sprawnym szyku liczny zastęp dziarskich druhów, a zapal i hart ducha były im z oczu. Pomyślałem sobie: »Ci nam nie zginą — ta praca nie pójdzie na marne!«



### Rozwiązanie łamigłówki z nr. 32-go:

Wojna Chocimiska i Wacław Potocki.

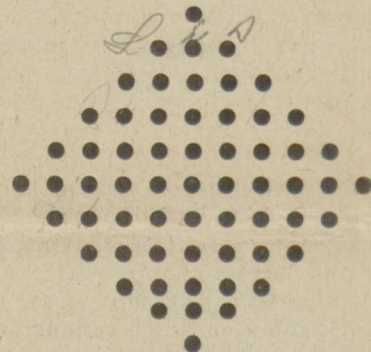
Wasilewski — Ostjaków — Jura — Nosorożec —  
Admirał — Czapla — Hrubieszów — Okap —  
Chodźko — Irbit — Moniuszko — Swyc — Kadyak  
Antoni.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Jan Szulc z Poznania, Szczepan Wiśniewski z Wełnowca, Karolina Kuczera z Laurahuty, Jan Badura z Rożdżenia, Salomea Kopeć z Józefowca, Józef Knopp z St. Zabrze.

Nagrodę otrzyma p. Kopeć z Józefowca.

## Lamigłówka.

Ułożył Jan Poremski z Bottropu.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Zwierzę leśne, 3. Miasto w Rosyi, 4. Prawnuk Piasta, 5. Miasto na Śląsku, 6. Polski pisarz dramatyczny, 7. Imię żeńskie, 8. Imię męskie, 9. Miasto Lewitów, 10. Organ człowieka, 11. Spółgłoska.

Litery środkowe, czytane z gór na dół, dadzą nazwisko filozofa polskiego.

## Humorystyka.

Złapał się.

Adam: — Słuchaj, Kazmierz, chcę się ciebie o coś spytać...

Kazmierz: — Mów śmiało.

Adam: — Którą ręką ty nos ucierasz.

Kazmierz: — Prawą.

Adam: — A ja chustką.

Niesłuszne podejrzenie.

Matka do córki: Ależ, moja droga, ten twój narzeczony chyba przez cały dzień nic nie robi! W tym tygodniu dostałaś już 10 listów miłosnych.

Córka: Ależ, mameczko, krzywdę mu wyrządzasz! Przecież nie wszystkie listy są od niego.

